

Wiza

Aleksander stosunkowo łatwo obracał się w obszarach języka niemieckiego i rosyjskiego, ale jego afrykański partner potrafił porozumieć się z nim tylko w języku angielskim. Zaczął więc uczyć się angielskiego, aby chociaż w wypadku najprostszych krótkich komunikatów dotyczących całego przedsięwzięcia, mógł się porozumieć z Davidem. Przez cały ten czas miał wrażenie, mając na uwadze zarówno angielski, jak i to, że sprawa dotyczyła w jakimś stopniu dziadka Ado, że nadrabia zaległości z dzieciństwa i wczesnej młodości, które nie powstałyby, gdyby wtedy u zarania jego osobistych dziejów, losy jego i losy kraju potoczyły się inaczej, bardziej szczęśliwie, gdyby skutek szatańskiego flirtu, nie zawisł nad nimi złowrogi i przewrotny uśmiech bat, ki Stalina, odwzajemniony przez zachęcający grymas bestii Hitlera, w czym niepoślednią rolę odgrywały ich wąsiki.

Ponieważ nie znał języka, którym biegle władał jego partner, a po kilku miesiącach wymiany informacji, uprzejmości, i wreszcie serdeczności, daleki tajemniczy przyjaciel, z początku korzystał z pomocy Oli i Marka jako tłumaczy. David, według tego co twierdził, był wysokim oficerem i zaufanym jednego z kongijskich władców, który stracił życie w wojnie domowej.

Może szkoda, że nie muszę uczyć się języka jakiegoś ludu afrykańskiego, choćby Buszmenów, czy Zulusów albo innych ludów mieszkających w Afryce Południowej – myślał chwilami – mogłoby to być ciekawe doświadczenie, próbować wejść w językowe zagadki, wysysać mleko pierwszych dźwięków, słów i ich znaczeń z innego, dalekiego kontynentu, na którym około pół miliona lat temu zaczynały znaczyć się drogi człowieka w świat. Marząc o narzeczu afrykańskim, zaczął szybko uczyć się języka angielskiego, z którym zetknął się w pierwszych tygodniach pobytu w szkole średniej i którego nauki nie kontynuował. Kiedy bowiem stanął po kilku dniach przed koniecznością wyboru pomiędzy językiem angielskim a niemieckim, zdecydował się w końcu na niemiecki.

Nie bez wpływu na ten jego wybór było to, że w dzieciństwie pierwszymi słowami które usłyszał w innym języku, niż któryś z używanych na Wołyniu przed drugą wielką wojną, oprócz jidysz, swojskich języków słowiańskich, takich jak czeski, ukraiński i rosyjski (gdyż Wołyń stanowił wtedy kocioł w którym mieszało się kilka sąsiadujących ze sobą, bliskich językowo i kulturowo narodów) był język niemiecki najeźdźców, który posłyszał, gdy nagle w ciągu kilku dni zawalił się cały wielki, pełen bajkowych niemal dziwów, bogaty świat dziadka Ado i jego rodziny.

Daleka twardość nowo usłyszanego języka, wwierciała się w Ola zagadkowymi kontrastami w stosunku do tego, co dotąd słyszał i był w stanie sobie, jeśli chodzi o mowę, wyobrazić. Wtedy to po raz pierwszy spotkał i usłyszał pierwsze słowa, z innego świata niż znany mu świat, z ust przybyłego z nieznanego i nieoczekiwanie intrygującego go obcego kraju, leutnanta Fritza, zdążającego znad swojego Renu nad Dniepr dziadka Ado. Gardłowa melodia języka niemieckiego utkwiała w nim na wiele lat jakimś pociągającym refleksem nieznanego, podsycana potem czasami przez wierszyki cioci Klimci w rodzaju – Koza – Zige, Mucha – Flige, Chleb – Brot, Katze – Kot.

Gdy po długiej korespondencji, wyjaśnianiu wątpliwości i ustaleniu zasad współpracy doszło jednak do etapu, na którym należało konkretnie i praktycznie realizować ustalenia, zaczął mieć pierwsze wątpliwości. Mały, jakby przyszc na gładkiej dotąd skórze całej sprawy, wywołało w pewnej chwili to, że przyszło do niego zaproszenie skierowane wprawdzie na podany przez niego numer faksu i na jego nazwisko, ale na adres z innego miasta leżącego w sąsiednim województwie, pod którym mieściła się jakaś prywatna firma. Nazwa firmy przypominała mu nazwisko dalekiego krewnego, kuzyna dziadka Ado. Nieznana afrykańska firma handlowa zapraszała go osobiście do Johannesburga na rozmowy dotyczące planowanej współpracy gospodarczej. Jednakże, poza jego nazwiskiem i numerem faksu, wszystkie inne dane dotyczyły kogoś innego. Trudno byłoby przypuszczać, aby urzędnicy w ambasadzie

po sprawdzeniu papierów nie zorientowali się, że coś tu się nie zgadza i na podstawie dokumentów zawierających oczywistą pomyłkę, wydali mu wizę.

David Shanton bez żadnych wyjaśnień dotyczących powodu pomyłki, po jego prośbie o sprostowanie, przysłał nowe zaproszenie, w którym tym razem wszystko już się zgadzało.

Mają więc innych poza mną partnerów w Polsce – pomyślał – można więc spróbować się czegoś od nich dowiedzieć.

Bez trudu znalazł odpowiedni numer telefonu. Miał nadzieję, że ewentualny kontakt z nieznanym krajowym partnerem Afrykańczyków powiązany przez nieznaną mu dalekich krewnych również z dziadkiem, rzuci nieco światła na czekające go ewentualnie afrykańskie ścieżki i przewodników po nich. Jednakże telefon pod podanym numerem nie odpowiadał. Gdy przyszło nowe, tym razem już prawidłowe zaproszenie, należało w ambasadzie w Warszawie złożyć wniosek o wydanie wizy. W postrzępionych, starych kalendarzach z przed wielu lat, które przechowywał na dnie szafy, odnalazł numer telefonu kolegi z Warszawy, z dawno minionych, jakby złożonych do lamusa lat, istniejących już tylko niczym w jakimś przywołanym nagle śnie.

Iluż ich było kiedyś ważną częścią mojego życia, a teraz jednych już nie ma, gdyż na zawsze odeszli, a inni jakby tylko na jakiś czas poumierali i można ich w każdej chwili na nowo wskrzesić, ale okazują się być zazwyczaj już innymi ludźmi – myślał przeglądając kalendarze z imionami i nazwiskami bliskich mu kiedyś osób. Było tych nazwisk kilkadziesiąt, może nawet ponad sto, tak dużo, że w pewnej chwili błędząc po zaklętych w nich jakby labiryntach czasu i przestrzeni, zdziwił się.

A teraz tych, z którymi mam częsty kontakt zostało tyłu, że można policzyć na palcach jednej ręki. Powoli, z roku na rok, jestem coraz bardziej sam, chociaż poznaję wciąż nowych ludzi i coraz więcej ludzi mnie także teraz poznaje. Ale to są jacyś inni ludzie. Kontakt z nimi jest jakiś powierzchowny, inny aniżeli tamte kontakty z czasów młodości. Wtedy prowadziło się często tak zwane rozmowy istotne, teraz prowadzi się zazwyczaj tylko płytką i efektowną jedynie z pozoru, konwersację.

Heniek Tu – lej, jak go nazywali, miał zarówno w sobie jak i w nazwisku trochę jakichś tatarskich śladów, a ponadto często pełnił wtedy rolę podczaszego, ucieszył się z telefonu.

– Wszelki duch pana Boga chwali, odezwał się, kopę lat, prędzej śmierci bym się spodziewał, niż twojego telefonu. Co tam na zachodnich rubieżach? I co cię sprowadza.

– Wiadomo stary, co niespodziewany telefon po tylu latach milczenia oznacza. Mam sprawę.

Heniek przysłał mu z Warszawy pocztą druki wniosków o wizę, aby nie musiał aż trzy razy jeździć oraz ponosić trudów i kosztów.

– Złożyć wniosek i po dwóch tygodniach odebrać wizę, jeśli ją otrzymasz, musisz jednak osobiście, więc nie ominie nas może okazja spotkania – napisał na dołączonej kartce kolega. Do wypełnienia wniosków w języku angielskim, znów potrzebował pomocy Marka i Oli.

W niemal pustym ekspresie do Warszawy, przeglądał kieszonkowy słownik angielsko-polski i polsko-angielski i wielokrotnie powtarzał, usiłując je zapamiętać, niektóre nieznane dotąd lub zapomniane słowa języka, którego kiedyś uczył się przez kilka tygodni, a który wciskał się od kilku lat niczym święto Walentynek i inne spotykane niegdyś tylko na ekranie w kinie, zamorskie zwyczaje. Teraz dotarły stając się codziennością nie tylko na ekranach telewizorów, ale na ulicach miast i w sklepach, niczym nowe modne lekarstwa na stare choroby, wraz nowymi zaklęciami, które stały się już inne, niejednokrotnie tylko przez to, że poodcinano od nich jedno słowo, będące nie tak dawno najważniejszym zaklęciem. Wielu, nadal „robiąc swoje”, zdawało się zachłystywać nowymi zaklęciami, takimi jak wolność, demokracja, prawa i swobody obywatelskie, gospodarka rynkowa oraz nowymi słowami w języku angielskim, które bez trudu w ciągu kilku lat, w sposób nieoczekiwany i niezrozumiały, łatwo wypierały i z powodzeniem zastępowały, przez setki lat zado-mowione w języku polskim słowa rodzime, czasami mieszając w głowach i sercach.

Do windy wieżowca w którym na szóstym piętrze mieściła się ambasada, wsiadał na pięć minut przed

otwarcie razem z elegancką murzynką. Gdy nacisnął guzik pod szóstką, uśmiechnęła się do niego i powiedziała po angielsku coś, co zrozumiał jako pytanie, czy po raz pierwszy wybiera się do RPA. Odniosł wrażenie, że w ambasadzie kraju, gdzie składał odpowiednie dokumenty, tylko przyjmująca wnioski i wydająca po upływie dwóch tygodni wizy, szeregową pracownicą pierwszego kontaktu z petentami, jest Polką. Pozostali, wyższej rangi urzędnicy, a także pan ambasador i sekretarz ambasady, jak wynikało ze zdjęć na tablicach informacyjnych, byli kolorowi. Przyszła mu do głowy irracjonalna myśl.

Jestem od tej pory, jak i ten kapłan, który w kolejce przede mną składa wniosek, w rękach czarnych ludzi – przebiegło mu przez głowę i aż roześmiał się do siebie w duchu.

Kiedy jednak w przeddzień wyjazdu, którego nie można było odwołać bez sporych strat, otrzymał faks, aby oprócz starych dokumentów przywiózł z sobą laptopa, jako prezent dla doradcy finansowego, który przeprowadzi ich bezpiecznie wraz z pieniędzmi przez zawile labirynty przepisów finansowych i pomoże majątek dziadka Ado przetransferować na jego konto, a następnie wywieźć z Afryki do Polski, pojawiły się w nim następne powody, aby mieć wątpliwości co do ich intencji. Pomyślał sobie, dlaczego Oni, będąc już niemal w posiadaniu wielkiej fortuny dziadka Ado, której bez pomocy Aleksandra nie mogą tylko ze względów formalnych uruchomić, żądają aby to on przywiózł urządzenie, za które musiałby zapłacić około pięciu tysięcy dolarów, a które i bez problemu można kupić w ich kraju.

Wiele rzeczy z którymi się zetknął od czasu, gdy zdecydował się na prowadzenie z nimi tej gry, zaczęło mu się teraz wydawać coraz bardziej podejrzanymi, coś mu się w tej ciągnącej się od pewnego czasu historii, zapisanej na stronach nadawanych w języku angielskim faksów, zaczęło nie podobać na dzień przed odlotem, gdy miał już w kieszeni wizę i bilety, gdy były uzgodnione z nimi wszystkie zasady współpracy, a nawet niektóre szczegóły i rozproszone przez nich wszystkie jego podejrzenia i wątpliwości, które nasuwały mu się podczas korespondencji z nieznanym człowiekiem, który zdawał się być gotowy, aby pomóc mu w odzyskaniu wielkiej rodzinnej fortuny, wywiezionej ongiś do Australii, a potem do południowej Afryki, przez jednego z krewnych.

A może im chodzi tylko o wyłudzenie ode mnie tego laptopa, starych rodzinnych dokumentów, które potwierdzają istnienie skarbu dziadka i moje prawa do niego. Może chcą mnie oszukać i na konto skarbu, wyłudzić co się da, i w końcu zniknąć – pomyślał w pewnej chwili. – Może laptop i dokumenty, to przysłowiowy palec, a gdy dam palec, to zażądają całej ręki, a może i jeszcze więcej.

Nie wziął więc laptopa, chociaż ktoś chciał mu w ostatniej chwili przed wyjazdem wypożyczyć go z jakiejś zaprzyjaźnionej firmy. Pomyślał sobie, że jakkolwiek może to się okazać z jego strony wielkim nietaktem wobec partnerów, dzięki którym ma zostać w niedługim już czasie miliarderem, a może nawet jest to błędem, to jednak wolał zaryzykować błąd, aniżeli laptopa.

W końcu, jeśli są tymi, za których się podają, a ja dla nich tym, za którego mnie, jak twierdzą, biorą i jestem im niezbędny, aby sprawy skarbu dziadka przybrały korzystny i dla nich i dla mnie przebieg, to wybaczą mi ten błąd, który w końcu nie jest takim błędem, którego nie można naprawić, gdy sprawy przybiorą pomyślny obrót. Mogłem, otrzymując wiadomość na dzień przed odjazdem, nie zdążyć kupić laptopa.

Pomyłka w adresie na zaproszeniu, a potem żądanie przywiezienia w ostatniej chwili przed wyjazdem laptopa i starych dokumentów, stały się dla niego jakimś sygnałem, każącym mu mieć się przed nieznanymi partnerami, samemu w obcym kraju, słynącym z przestępczości, przy słabej w dodatku znajomości języka, na wszelki wypadek na baczności.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Alfeusz, dodano 19.07.2012 09:53

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.